

„Pekin” w ogniu

13 marca 2018

Jest w Gdyni takie miejsce: prawie w centrum, dobrze skomunikowane, położone na wzgórzu, z którego roztacza się widok na całe miasto. Aż się prosi, żeby wybudować tu nowoczesne osiedle, otoczone wysokim płotem z bramą na pilota. Jest tylko jeden problem – ludzie już tu mieszkają.

Wzgórze Orlicza-Dreszera, zwane przez mieszkańców Trójmiasta „Pekinem”, to taka wieś w środku miasta. Stoją na nim zarówno małe, byle jak sklecone domki, podobne do działkowych altanek, jak i całkiem porządne, zadbane budynki. Jak to na wsi. Między nimi parkują średniej klasy samochody. Uliczki są wąskie, gruntowe, częściowo wyłożone płytami chodnikowymi. Zza ogrodzeń szczekają psy, a na dachach wygrzewają się najedzone koty. Tylko ludzi jakoś mało. Niepokój budzi też duża ilość domów opuszczonych, zrujnowanych i ze śladami pożarów.

ZROBIENI W BAMBUKO

Izabela i jej narzeczonzy są mieszkańcami „Pekinu” od ponad dwóch lat. On pracuje jako kierowca, ona zajmuje się dwójką ich dzieci. Wcześniej mieszkała tu jej rodzina. W 2015 r. Iza podpisała umowę dzierżawy terenu, na którym stoi jej dom. W remont włożyli 60 tys. zł. Potem zaczęto ich usilnie namawiać do wyprowadzki, oferując w zamian... 5 tysięcy. W końcu Izabela dowiedziała się, że musi się wyprowadzić do końca marca.

– W czerwcu mam wesele, a nie wiem, gdzie będę mieszkać! Dom jest mój, ale przecież nie wezmę go na plecy – mówi.

W trakcie rozmowy podchodzi do nas Adrian, znajomy Izy. Jest magazynierem w małej firmie, a po pracy opiekuje się 5-letnim synkiem Przemkiem. Na Wzgórzu mieszka od 30 lat i też nie wie, jak długo jeszcze będzie mógł tu zostać.

– Dobrze się tu mieszkało – wspomina. – Wszyscy się znali,

wielu było spokrewnionych. Tu kuzyn, tam wujek. No, taka jakby mała wioska w środku Gdyni. Ludzie się wszystkim dzielili, ten miał agrest to dał trochę, inny dał coś jemu. Nigdy nic złego się nie stało, nic nie zginęło. Teraz się pojawili menele, złomiarze jacyś, chodzą po tych opuszczonych domach i rozwalają wszystko. Tych budynków nikt nie zabezpiecza, boimy się, że od mrozu popękają tam rury i wszystko zaleje. W jednym jak się ludzie wyprowadzili, to odcięli od niego kabel od prądu. Trzy tygodnie leżał po prostu na ziemi – opowiada.

Adrian wyprowadziłby się, ale nie ma dokąd, a nie chce znaleźć się w takiej sytuacji jak sąsiedzi, którzy uwierzyli w obietnice pomocy ze strony miasta.

– Powiedzieli nam, żebyśmy wynajęli mieszkania na wolnym rynku, a oni nam przez dwa lata dopłacą do wynajmu. Kilka osób na to poszło, znaleźli sobie lokale. Miasto zapłaciło za dwa miesiące z góry, a potem urzędnicy niby dopatrzyli się jakichś nieprawidłowości i więcej płacić nie chcieli – opowiada. – Ludzie myśleli, żeby wrócić, a tu ich domy już zburzone, a oni, za przeproszeniem, w czarnej dupie. Jeden znajomy, który zgodził się na dopłaty, wylądował gdzieś, gdzie na osiem mieszkań była jedna łazienka z toaletą.

PODARTE KSIĘGI WIECZYSTE

Sytuacja prawna mieszkańców wzgórza Orlicza-Dreszera jest zagmatwana. Osiedle powstało na początku lat 1920. jako miejsce dla marynarzy i budowniczych gdyńskiego portu. Domy budowali sami, z tego co mieli i jak potrafili. Wielu z dzisiejszych mieszkańców to potomkowie tych przedwojennych osadników. Po wojnie grunt, jak wszystko, przeszedł na własność państwa. Mieszkańcy utrzymują, że przez te kilkadziesiąt lat sumiennie opłacali dzierżawę i podatek od nieruchomości. Po upadku komuny zaczęły się kłopoty. W 1995 r. dowiedzieli się, że teren należy teraz do czterech spadkobierców jego właścicieli sprzed wojny. Co prawda utracili oni prawo do niego z powodu zadłużenia, ale ponieważ

stało się to za niemieckiej okupacji, urzędnicy tłumaczą, że „na mocy dekretu z 1945 r. wszelkie wpisy hipoteczne i rejestrowe na rzecz państwa niemieckiego ulegają wykreśleniu”. Można oczywiście próbować walczyć sądownie o stwierdzenie zasiedzenia. Złożenie wniosku do sądu – 2 400 zł, opłacenie prawnika – kolejne tysiące. Trzeba też wynająć geodetę, który skasuje około 2 tys. zł. A to wszystko jeszcze nie gwarantuje wygrania sprawy.

– Wie pani, jak wyglądają księgi wieczyste? Przed 1995 r. ktoś powyrywał z nich strony. Kartki są powklejane na taśmę! A teraz, nawet jak było coś nie tak, to po 10 latach się przedawniło, a księgi się uprawomocniły. Jeszcze próbują nam wmówić, że nie płaciliśmy za mieszkanie, i że mam oddać 8 tysięcy. Płaciłem, mam dowody wpłat, i co z tego? Podobno wysyłałem je nie tam, gdzie trzeba. Wie pani, co teraz mogę sobie zrobić z tymi dowodami? No właśnie! – opowiada wzburzony pan Jerzy, taksówkarz.

On i jego żona nauczycielka, mieszkają w „Pekinie” od kilkadziesiąt lat. Przed ich domem stoi srebrny ford mondeo z „kogutem” i numerem z korporacji taksówkarskiej. Dzieci pana Jerzego skończyły studia i wyprowadziły się na swoje, a on i żona dowiedzieli się, że zbyt dużo zarabiają, żeby liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony miasta. Teraz pracuje ile się da.

CO Z KOTAMI?

Wielu mieszkańców ma zwierzęta domowe, których nie mogą zabrać do lokali komunalnych i wynajmowanych mieszkań. Pani Halina opiekuje się kotami, również tymi pozostawionymi przez właścicieli, którzy się wyprowadzili. W tej chwili jest ich 11. Są zadbane, odżywione aż za dobrze. Mają przycięte uszy po sterylizacji.

– Nie ma mowy, żebym zostawiła je na pastwę losu – mówi opiekunka. – A kto mi wynajmie mieszkanie z jedenastoma kotami?

Dom pani Haliny jest porządny, nowe okna, w środku ładna kuchnia. Jej mąż zmarł dwa lata temu, a ona sama jest rencistką. Nawet gdyby ktoś chciał ją przyjąć, to i tak nie miałaby czym zapłacić za wynajem. Nie wie, co będzie, kiedy w końcu ją zmuszą do opuszczenia domu. No i koty... Nie wszyscy je lubią.

– Mieliśmy z mężem kotkę perską. Jak miała 12 lat, dopadł ją pies. Zdarza się, że koty są trute. Głupi ludzie, przecież one tępią szczury. W Rumii miasto wręcz zachęca, żeby im pomagać.

ZWIĄZEK

Opuszczone budynki są natychmiast rozbierane, również wtedy, gdy mają wspólne ściany i dachy z innymi, w których wciąż mieszkają ludzie. Te ostatnie oczywiście przestają się nadawać do mieszkania. Nikt nie wie, co zastanie, wracając z pracy czy zakupów. Spokoju nie mają nawet ci, którzy wykupili ziemię, na której stoją ich domy. Nieustannie ktoś ich niepokoi, nagabuje, robi zdjęcia. W pustostanach wybuchały też pożary, ale przestały, odkąd zainteresowała się nimi prokuratura. Dochodzenie jest prowadzone „w sprawie”, a nie przeciwko komukolwiek. Tymczasem mieszkańcy nie mają wątpliwości, kto stoi za burzeniem i podpalaniem: Związek.

Arkadiusz Związek jest pełnomocnikiem obecnych właścicieli gruntów na Wzgórzu. Twierdzi, że wszystko, o co go oskarżają, to pomówienia. Wszelkie działania jego mocodawców są zgodne z prawem, a on sam wyznaczył nagrodę dla tego, kto wskaże sprawcę podpałów.

Tyle tylko, że sprawca musi najpierw zostać skazany pełnomocnym wyrokiem sądu. Ludzie śmieją się gorzko i pukają w głowę.

U pani Haliny jest punkt wymiany butli gazowych. Butle stoją na podwórku przed domem. Po drugiej stronie gruntowej ulicy widać skupisko pustostanów. Co będzie, jeśli następny pożar wybuchnie właśnie w tym miejscu? Niewątpliwie rozwiązałoby to

sporo problemów...

Autorstwo: Joanna Zaleska

Źródło: [FaktyiMity.pl](https://faktyimity.pl)